

MAŁGORZATA MARIA KRÓL*

Ojcowie: Wincenty Pol i Gustaw Zieliński

Relacje rodzinne – o tej sferze życia Wincentego Pola wiemy dość dużo, jednak Rnie za sprawą badaczy, biografów. Oni tematu starają się unikać. Biograf, Maurycy Mann, napisał wręcz:

Jak dotychczas rzadko miałem okazję wspomnieć coś o stosunku Pola do narzeczonej, tak i na przyszłość stosunki domowe, rodzinne, zajmą w życiorysie jego drobną tylko kartę.

A nieco niżej:

Owoce[m] [...] był urodzony w r. 1839 syn Wincenty; w r. 1840 przyszła na świat córka Julia, zaś w roku następnym córka Zofia. Tyle co do rodzinnego życia poety; przechodzę teraz do zajęć jego [...]¹.

Nie lepiej jest w beletryzowanych biografiach, dla których z reguły prezentacja stosunków rodzinnych jest tematem niezwykle atrakcyjnym. W przypadku Pola – znów zaskoczenie. Stefan Majchrowski, podobnie jak Janina Rosnowska, przybliżają sylwetkę Pola-poety, czy jak chce autorka drugiej z prac²: dzieje poety. Prezentują naukowca, geografa, czasem męża. A ojca? Właściwie wiemy tyle, że Pol dzieci miał. Większość prac poza wyliczenie imion młodych Polów raczej nie wykracza³.

* DR HAB. MAŁGORZATA MARIA KRÓL – Katedra Krytyki Literackiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II; e-mail: małgorzata.krol@kul.pl

¹ M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 1, Lwów 1906, s. 322-324.

² Zob. J. Rosnowska, *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963. I S. Majchrowski, *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*, Lublin 1982.

³ U Majchrowskiego jest taka wzmianka – nb. z wykorzystaniem cytatu z samego Pola, wspominającego dramat, jaki stał się udziałem rodziny w Polance: „[...] po kilku godzinach śmiertelnej

To, co może jeszcze bardziej zaskakiwać, nawet w *Pamiętnikach* sam Pol-ojciec czasem tylko o dzieciach wspomina. Np.: „Julcia i Zosia odjechały dnia 1 lipca do Królestwa, niech je Bóg prowadzi!⁴, czy: „Dnia 22 sierpnia wyprawilem ze Lwowa siostrę Wiktorię z Julcią do Lublina na objęcie Firlejowszczyzny⁵”.

Należy też stwierdzić, że niedające się przecenić badania pracowników muzeum biograficznego Wincentego Pola – są raczej odosobnione (np. praca Władysławy Zosel-Wojtysiak, *Znaj podanie twego rodu... Rodzina Wincentego Pola i jego potomkowie*, Lublin 1995). To dzięki ich pasji, a też opublikowanej przez Zbigniewa Sudolskiego korespondencji Wincentego Pola, wiemy nieco więcej.

Co wiadomo? Wiemy, że z pierwszego małżeństwa z Kornelią z Olszewskich poeta doczekał się czwórki dzieci. Niemowlęstwo i wczesne dzieciństwo szczęśliwie przeżyli i stali się dumą rodziców: Wincenty, Julia, Zofia, Marek Stanisław. Dramatycznym rodzinnym doświadczeniem tego czasu była śmierć zaraz po narodzinach bliźniąt i syna Władysława⁶.

Jak w roli ojca odnajdywał się Wincenty senior? Jakim był, stawał się tatą? Czułym – to niewątpliwe. W wielu bowiem listach adresowanych do żony czytamy: „Ucałuj moja Nelesiu dzieci ode mnie”, czy: „Wicia, Juliusię, Rusinka całuję po tysiąc razy wraz z Tobą [...] [LZN, 106]. Można znaleźć też i takie wyznania:

Bez was tak tęskno; mów dzieciom o mnie, żeby mnie nie zapomniały, drogie moje aniołki. Wszystkim już musiałem opowiadać o porządku i systematyczności naszego Wicusia, a Julusi narobił Niezabitowski tutaj wielkiej reputacji, mówiąc, że piękniejszego dziecka w życiu nie widział – śmiać się ze mnie będziesz, ale powiem Ci, że mnie bardzo cieszy, że się tak interesują naszą dziatwą, którzy nas kochają [...] [LZN, 123-124].

Ojciec prócz całusów, słał listy. Korespondencje adresowane do rodziny wypełnione są nie tylko słowami o tęsknocie za żoną i dziećmi, ale wyrzutami z powodu spóźnionych odpowiedzi lub zupełnego ich braku [LZN, 209]. W jednym z nich pisał:

Nie wiem, co mam już sądzić, iż na trzy moje listy nie odebrałem odpowiedzi – zostawiasz mnie w największej niespokojności o siebie i o dzieci [...]. Cóż mogę innego sądzić, moja

trwogi prosiłem już tylko o śmierć, nie mogłem bowiem znieść widoku, jak moją żonę z krwawiącą na głowie raną, włożono po ziemi i bito, jak dzieci, tulące się do mnie porwano ode mnie i rzucono na śniegi” Rok 1846. Tenże, Wincenty Pol..., s. 141.

⁴ W. Pol, *Pamiętniki*, oprac. K. Lewicki, Kraków 1960, s. 363.

⁵ Tamże, s. 366.

⁶ W. Zosel-Wojtysiak, *Znaj podanie twego rodu... Rodzina Wincentego Pola i jego potomkowie*, Lublin 1995.

⁷ W. Pol, *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826-1872*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2004, s. 106. Dalej posługuję się skrótem LZN, po którym zaznaczam stronę.

duszo, jak że nas jakie nieszczęście dotknęło, kiedy mi nic nie piszesz. [...] Pisz moja najdroższa Nelciu do mnie, miej litość nade mną, nigdy jeszcze nie odjechałem Cię na taki długi czas od czasu pobrania się naszego, więc pisz do mnie i pociesz mnie, bo mi smutno bez Was. Wicia ucałuj i uściskaj i Julisie ode mnie, ja oddaję Was Bogu [LZN, 78].

Pol w domu – bywał. Tę osobę publiczną, zatrzymywały wśród bliskich przede wszystkim choroby dzieci. Tak było w grudniu 1839 roku, co opisał w liście do Romana Kraińskiego, tak też i później, gdy „[...] zasłabło mi mocniej dziecie i z tej przyczyny musiałem wyjazd mój odłożyć [LZN, 130]”. Zatrzymywały go niedyspozycje małżonki:

Późno dopiero odpisuję na list Jego – pisał do Tadeusza Wasilewskiego z Kaletnicy, 12 stycznia 1838 roku [...] słabość żony, która mnie szczęśliwie syna powiła, nie dozwalała mi dotąd odpowiedzieć [LZN, 28]⁸.

W 1842 r. też był „w wielkim smutku”, albowiem:

[...] żona [...] jest od kilku tygodni słabą, po nieszczęśliwie odbytym położu dostała wrzodu w piersi, który się jeszcze nie otworzył, leży tedy w największych bólach i nie wiem, na czym to się skończy [LZN, 99].

Do obawy o żonę, niebawem dołączyła troska o dziecko – obie zatrzymujące w domu. Pol ten czas podsumował w liście do Tadeusza Wasilewskiego:

Przeżyłem kilka lat w tym jednym roku – przez pół roku prawie byłem w ciągłej obawie, że utracę żonę – tak zeszała mi wiosna i lato, ledwo, że żona poczęła mi po kąpielach nieco przychodzić do siebie, zasłabło nam dziecie; [LZN, 100].

Dłuższe pobyty wśród bliskich wiązały się też ze złym samopoczuciem własnym – najczęściej była to słabość oczu [LZN, 48, 52] albo ze złą aurą: „O sobie donoszę Ci – pisał do Jana Nepomucena Deszkiewicza – że razem z zimą zasklepiłem się znowu w moim pokoiku i pracuję dalej nad *Geografią*, którą jeżeli Bóg dozwoli radbym z wiosną podał do druku [LZN, 111]”. W innym dopełniał: „**Samotnie** siedząc na wsi, zimą zasklepiony w pokoju [...]” [LZN, 64]. Dodać należy, iż przysłówek „samotnie” oznacza obecność żony i dwójki dzieci (rok 1841).

Po lekturze korespondencji można stwierdzić, że rodzinie nie służyły ani częste rozłąki, ani przeprowadzki. Dokuczliwy stawał się brak poczucia stabi-

⁸ Mowa tu o pierwszym położu Kornelii Polowej, która urodziła wówczas bliźnięta – wspomnianego syna, ale i martwą córkę.

lizacji, względnego bezpieczeństwa. 22 maja 1840, na krótko po przeprowadzce do Mariampola, Pol skarżył się: „Przykro to jest przewozić się i poczynać życie na nowo, trudno przystać do nowego miejsca i nowych ludzi, wiele zeszło mi czasu na tym [LZN, 48]. Jesienią tegoż roku, pisząc do Ksawerego Krasickiego, temat jeszcze rozwinął:

Przez wyjazd mój z Liska, zostałem wyrzucony ze wszystkich stosunków moich, a przykro jest na nowo niby życie zaczynać i wchodzić w stosunki z obcymi ludźmi, zwłaszcza dla mnie, któremu wiele rzeczy przeszkadza do poznania ludzi. Z tych kilku wyrazów, domyślił się Szanowny Panie, że od owego czasu niejedno przeżył i niejedno smutne doświadczenie zrobić musiał na nowo [...] [LZN, 55].

Pol, co wynika z cytowanej wyżej korespondencji, nie znosił zmian miejsca zamieszkania. Kolejny wyjazd – do Lwowa, musiał skutkować albo długą rozłąką z rodziną albo znów konieczną przeprowadzką. O swoich obawach pisał do Kornelii:

[...] przeraziłem się prawie, bo ani mogę przewidzieć jeszcze, kiedy będę mógł powrócić do Was, postanowiłem tedy prosić Cię na wszystko, żebyś zabrała dzieci i przyjechała do Lwowa zaraz po odebraniu tego listu, bo tak się niepokoję tym, że do domu powracać nie mogę, tak się niecierpliwie, że mi wszystko idzie z trudnością wielką – tak mi tęskno bez Ciebie i dzieci, tak jesteś potrzebną sercu memu, iż bym nie wiem co już dał za to, gdybym mógł być choć na chwilę przy Tobie, moja droga duszo! [LZN, 142].

Zostawał wybór: tęsknota i lęk albo budowanie życia w nowym miejscu. W trzy miesiące później, w maju 1846 roku, gdy przeprowadzka rodziny do Lwowa była nieuchronna, otwarcie pisał o niepewnym losie:

Nie jestem wcale zatem, żeby komornikowi najmować nasz dom, bo nie wiemy jeszcze sami, co się z nami stanie, a źle by było bez własnego kąta; po wtóre gdyby się dom najął, co zrobić z meblami i rzeczami, które tam pozostały? W końcu jeżeliby wypadło później sprzedać tę własność, to lokator jest zawsze zawadą do sprzedaży [...] [LZN, 149].

Trudy te, połączone z czysto materialnymi niedostatkami, mężnie znosiła małżonka, na której barkach spoczywało codzienne życie rodzinne. Pol doceniał ważną w życiu rodziny rolę Kornelii. Ona dawała dzieciom, a i mężowi, poczucie względnego spokoju i bezpieczeństwa. On we wczesnym i znanym liście do Ksawerego Preka, z 7 stycznia 1840, wyznał: „Żona moja dała mi, spokój i szczęście! – Od czasu ożenienia ukołysały się losy moje nieco [LZN, 46]”.

Ale to list niejako wyjątkowy. Najczęściej o rodzinie nie pisał nic lub włączał jedynie drobne wzmianki: „Żona moja pozdrawia Cię, dzieci nasze są zdrowe

[...]” [LZN, 61]. Kornelia dwukrotnie, w znanej mi korespondencji, pozwoliła sobie na dopiski. Pierwszy znalazł się w cytowanej już przesyłce kierowanej do Krasickiego jesienią 1840 roku:

Mój mąż zapomniał o mnie i o dzieciach naszych w liście do JW. Pana Dobrodzieja. Ja zaś nie mogę przypomnieć o Jego dla nas dobroci, dlatego biorę pióro, by choć w kilku wyrazach przypomnieć nas i polecić mnie szanownej przyjaźni Pana Dobrodzieja, a dzieci nasze błogostawieństwu Jego [LZN, 55].

Drugi – zamieściła również w liście adresowanym do Krasickiego [LZN, 65]. Czy Wincenty Pol żył w pełni życiem rodziny, szczęściem i troskami swoich najbliższych? Codziennosc Polów ilustruje nieco list do Piotra Moszyńskiego z października 1845. Poeta pisał:

Pierwszy raz w życiu mi się zdarza, żebym odpraszał i to jeszcze takich gości, jak Ciebie i Pana Franciszka, lecz skorom tylko otrzymał Twój list, odpisuję zaraz nań, z prośbą abyście Wasze łaskawe odwiedziny nieco odłożyć raczyli, gdyż obecnie są reperacje w domu [...]. Przez dziewięć prawie miesięcy nie bywszy w domu, zastałem tu wszystko opuszczone – stawiają się piece, naprawiają tynki i w jednym dotąd mieścimy się pokoju [LZN, 147].

Przez dziewięć prawie miesięcy nie bywszy w domu... Tak zdarzało się i wcześniej, bo w kilka miesięcy po ślubie (w październiku 1837) informował Edmunda Kraińskiego: „Zbieramy się do Was z Aleksandrem, jak wykopiem ziemniaki – wyruszmy na dni kilka [LZN, 26], aby już w styczniu roku następnego w liście do Romana Kraińskiego opisywać wyprawę – raczej też bez towarzystwa żony [LZN, 28]. W sierpniu tegoż roku inną podróż już tylko wspominał: „Krótko przed odebraniem listu Twojego powróciliśmy z Aleksandrem z podróży, to jest w Zagórzan i z Jodłowej” [LZN, 33]. 13 grudnia 1838 przeproszał Tadeusza Wasilewskiego:

Chciej mi, Szanowny Panie, wybaczyć – żem tak długo nie pisał, ale cierpiałem dużo w tych czasach. Straciłem syna, do którego już serce przywiązywać się poczynało, żona była mi słabą i smutną, a i sam cierpiałem i fizycznie, i moralnie niemało, a to wszystko nie daje myśli swobodnej. Z wiosną wybieram się w góry aż na Pokucie, a z powrotem na równie będę w Jaśkowcach, w miłym Domu Kochanego Pana! [LZN, 36].

Jeszcze na długo przed nadejściem wiosny (już 1 lutego 1839r.) planował i donosił, że:

[...] odebrał list z Medyki od Kielesińskiego; pan Pawlikowski ofiaruje mnie tedy wszelką pomoc w dziele moim [...]. Wybieram się tedy jechać do niego [...]. Po jednej wszakże drodze zamyślam być w Hermanowicach, w Medyce, w Bachórcu i w Błazowej [...] [LZN, 37].

Trzy dni później dopełniał:

Szaty tedy, co najsutsze obiecał mnie krawiec wygotować na sobotę, sądzę tedy, że na przysły tydzień nie będę miał żadnej trudności w odprawieniu zamierzonej podróży do Błażowej i Medyki [LZN, 38].

Wydaje się jednak, że tę podróż musiał odłożyć⁹. Dodać warto, że to list nadawany z Liska, gdzie Pol miał zająć się odbudową popadającego w ruinę zamku. Jak już widać, nie był to czas spędzany wyłącznie na obowiązkach kierownika przedsięwzięcia. 24 lipca 1839 roku stamtąd właśnie pisał do Edmunda Kraińskiego:

Nadspodziewanie spieszno wypadło mi fronton robić w zamku liskim, upraszam Cię tedy o rozmiary doryckiego porządku [...]. – Szczęśliwy i zadowolony z widzenia się w Tobą powróciłem do domu [LZN, 41].

W komentarzu wydawca dodaje, że Pol odbył wówczas podróż po Karpatach Wschodnich [LZN, 41].

Gdy na świat przychodziły kolejne dzieci – ojciec nie zmieniał stylu życia. I nadal planował:

Na wiosnę wyjeżdżam w góry i chcę cały grzbiet gór naszych pomierzać za pomocą barometrów, poczynawszy od granicy Śląska, a kończąc na Bukowinie. Wówczas jadę naprzód do Lwowa, przedstawię się Panu Prezydentowi m prosząc paszport do tej podróży [LZN, 58].

Zaś przy okazji narodzin trzeciego dziecka zamieścił takie wyznanie:

O sobie cóż Panu doniosę? Oto że jestem zdrow Bogu dzięki, i że z końcem tego roku zamierzam wydać *Geografię*, nad którą tyle mi czasu upłynęło. Żona powiła mi córeczkę – trzecią z kolei dzieci żyjących:

Bo zazwyczaj się wiedzie, szczęście szczęśliwemu,

Bogatemu pieniądze, dzieci ubogiemu.

Wie Bóg wszakże, co dać komu – a mnie dał wiele, bo miłość dobrych ludzi i szczęście domowe [LZN, 98].

⁹ W liście do Wincentego Kieleskiego, 24 kwietnia 1841 roku pisał: „W Medyce nie byłem dotąd, ale za parę niedziel będę, idąc za Waszą poradą, bo w maju wyprawiam się w trzymiesięczną podróż i przejadę całą przestrzeń gór od źródeł Cisy, aż do źródeł Dunajca; mam już ku temu potrzebne przyrządy [...]” [LZN, 66].

Cytowany nieco wyżej list, w którym Pol skarżył się na przeżycie lat kilku w jednym roku, dotyczy tych właśnie narodzin i późniejszej choroby dziecka – zaskakuje zakończeniem. Poeta po: „zasłało nam dziecię” dodaje:

[...] po tych wszystkich przeprawach wypadło, choć na parę tygodni wyruszyć jeszcze w góry, żeby cały rok przynajmniej nie upłynął daremnie, więc choć spóźniona była pora, udałem się jeszcze w Tatry i zwiedziłem pogranicze Śląska [LZN, 100].

I pojawiają się korespondencje wysyłane do Mariampola ze Lwowa (połowa czerwca-lipiec 1841¹⁰). Następnie pisane już ze szlaku wędrówki karpackiej – od sierpnia do połowy września 1841 roku, potem znów ze Lwowa, z Gumnisk [LZN, 106], nieco później z Krakowa [LZN, 132], aby w 17 grudnia 1844 zaznaczyć: „Ledwo żem się trochę rozpatrzył w domu, a myśl powraca znowu w krakowskie do zacnych przyjaciół” [LZN, 134]. Następnie z Czerwonogrodu, z Wrocławia [LZN, 168], Poznania [LZN, 181] skąd przez Berlin i Dreżno, zahaczając o Kraków miał dotrzeć do przebywającej we Lwowie rodziny. Parę miesięcy Pol spędza z rodziną we Lwowie, aby już w czerwcu 1849 roku pisać z Bochni, potem z Marienbadu, gdzie udał się dla poratowania zdrowia [LZN, 206-207]. Też i ten wyjazd opatrzył komentarzem:

Przeznaczenie moje popędza mnie w świat, jak wielu innych. List ten piszę chwilę przed odjazdem za granicę, [LZN, 207].

Była więc Praga, Wiedeń [LZN, 210], gdzie odwiedził ministra:

[...] który mi oświadczył, że mnie mianuje profesorem geografii powszechnej na Akademii Jagiellońskiej i kazał mi się zatrzymać tutaj jeszcze dni kilka, celem wygotowania patentu i instrukcji [LZN, 212].

A to tylko niektóre miejsca nadawania przesyłek. Można próbować uzasadniać wyjazdy, faktem, iż to były podróże naukowe, inaczej nie mógł pracować, wyjeżdżać musiał. Ostatnimi, na które chcę zwrócić uwagę, są listy pisane właśnie z Krakowa [LZN, 217-225], gdzie starał się sprowadzić rodzinę. Stamtąd 12 stycznia 1850 roku pisał do Kornelii:

¹⁰ Co ciekawe – za sprawą decyzji wydawcy korespondencji, dysponujemy nie samymi listami, ale tekstami, które wydawca – aby dopełnić tę lukę korespondencyjną cytuje za pamiętnikami. Fragmenty to – dla mnie – bardzo poruszające, bo stanowiące barwne sprawozdanie z podróży – i tyle. Nie ma w nich śladu zainteresowania pozostawioną na długi czas rodziną. Może przygotowując *Pamiętniki* Pol fragmenty bardziej osobiste usunął. Bo w liście z tego okresu – 5 sierpnia 1841 – rodzina zajmuje miejsce centralne [LZN, 78].

Nie sądziłem po Twoich listach, że się tak wcześniej wybierzesz, a prędeż jak dziś nie mogłem przesłać Ci pieniędzy. [...] Pomieszkamie nająłem na Grodzkiej ulicy i jest już zapłacone na miesięcy trzy – węgiel i drzewo kupuję dziś, będę opalał i porządkował, ale tu jeszcze to jest w pomieszkaniu Pana Piotra czekać Was będę [LZN, 230].

Pół roku później znów przenosiny, ale: „Dzięki Bogu żyjemy i zdrowi jesteśmy – z ognia musieliśmy uchodzić i szczęściem, że nowe pomieszkamie było już najęte, bo zostalibyśmy bez dachu, jak wielka część mieszkańców Krakowa” [LZN, 235].

Czas, oczekiwanej stabilizacji nadszedł, ale był nadspodziewanie krótki. Przyjazd rodziny to rok 1850, a już w 1853 Pol był poza uniwersytetem.

Dzieci dorastały i powoli zaczynały opuszczać gniazdo rodzinne. W liście do Erazma Kamieńskiego, zapowiadającym wyjazd Wicia do Lwowa i polecającym syna opiece przyjaciela Pol pozwolił sobie na taką, gorzką refleksję:

Kraków leży wprawdzie na wielkim gościńcu świata – niby grób rzymski nad starą rzymską drogą – ale jak grób – każdy go tylko pomija; a dla mnie jest Kraków tą samotną skalą, na której majątek po rozbiciu okrętu siada. – Jak okiem patrzeć morze! I nie ma ani odwagi, ani potrzeby łamać się z tymi falami, które się pienia dokoła. Nie zwątpiłem – jak o mnie mówią – ale ukochałem sprawy i rzeczy, których nie każdy zna cenę [LZN, 263].

Rok później musiał zmierzyć się z chorobą żony i jej wyjazdami na kuracje [LZN, 273], a niebawem odejściem.

To, że darzył całą czwórkę dużym przywiązaniem – to nie ulega wątpliwości. Ale ojcem i mężem był... chyba trochę korespondencyjnym. Nawet pobyty z bliskimi, czego świadectwem opublikowane listy – wypełnione były przygotowaniami do kolejnych podróży, wypraw, prac badawczych, organizowaniem uroczystości. To Kornelia Polowa zmagająca się z biedą, chorobami dzieci, problemami dnia codziennego. Wincentego najczęściej przy niej nie było.

Brakowało obecności, ale z pewnością nie miłości. Pol – wrażliwy ojciec to nadawca listu do Stefana Buszczyńskiego, w którym wyjaśniał przyczyny decyzji o drugim małżeństwie:

Ludzie jak słyszę, dziwią się, że ja w tym wieku chcę się żenić. Nie mam potrzeby wprawdzie stosować się do sądów ludzkich, ale tobie poufnie powiem, że krok ten postanowiłem uczynić z wielu względów; najprzód z wdzięczności, iż znalazłem towarzyszkę, która chce dzielić z kaleką smutne życie; po wtóre dlatego, aby nie być ciężarem dla dzieci; na koniec, iż zacna i pięknie ukształcona osoba będzie mi osłoda na resztę dni moich, gdy każde z dzieci – jak tego pragnę – pójdzie swoją drogą¹¹.

¹¹ *Pamiętnik...*, s. 371.

Miłość i duma – to uczucia, które są wyraźnie obecne w korespondencji Pola. Z dzieci mógł być dumny. Cała czwórka wyrosła na przyzwoitych ludzi i godnych Polaków. Wincenty junior został doktorem nauk administracyjnych i politycznych uniwersytetu w Brukseli. Szacunek współobywateli zdobył też jako patriota i edytor spuścizny ojca, w co zaangażował się wspólnie z siostrą Zofią. Tą samą, którą umierająca matka widziała stale przy ojcu. Tymczasem domem po śmierci matki opiekowała się Julia – o której Kornelia pisała:

Co do Julci prosiłabym Cię, żebyś ją ukochał. Kochaj ją mój drogi, osłódź jej cierpkość charakteru, ona bardzo biedna z tym!¹²

Matka byłaby pozytywnie zaskoczona. Ojciec był dumny. Tak samo jak był dumny z inżyniera agronoma, utalentowanego malarza i rysownika – Marka Stanisława. Już można bez wątpliwości odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie: dlaczego biografowie milczeli? O Polu-ojcu niewiele można było napisać przed pełnym opublikowaniem jego bogatej korespondencji – a z tego okresu pochodzą wymienione na wstępie prace. Po ogłoszeniu *Listów z ziemi naszej* to zadanie zdecydowanie łatwiejsze, ale wizerunek Pola-ojca jest skromniejszy, aniżeli konterfekt poety i geografa.

Oba zaś są niezwykle skromne w przypadku drugiego z bohaterów szkicu – Gustawa Zielińskiego. Jego niepublikowana korespondencja nadal kurzy się na archiwalnych półkach, a my wiemy niewiele.

Wiemy, że był autorem *Kirgiza*, rówieśnikiem Słowackiego. Urodził się 1 stycznia 1809 r. nieopodal Inowrocławia. Pochodził z rodziny szlacheckiej, zajmującej na przestrzeni dziejów miejsca w senacie i wysokie urzędy publiczne. Wiemy, że nauki pobierał początkowo w Toruniu, potem w szkole pijarów w Warszawie, aby następnie trafić do Szkoły Wojewódzkiej (Małachowianki) w Płocku. W 1827 r. zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie studiował do wybuchu powstania, a za pomoc partyzantom Zemsty Ludu został skazany na utratę praw publicznych, konfiskatę majątku i zesłanie do zachodniej Syberii, gdzie przebywał od 1834 do 1842 r. Wiemy też, że w 1844 r. ożenił się z Urszulą Romocką, a po jej śmierci w 1852 r. poślubił Anielę z Romockich Popławską oraz, że już w 1847 r. objął po stryju ogromny majątek – dobra skępskie i prowadził tam wzorowe gospodarstwo. Zbudował tartaki, wyrabiał smołę drzewną, w pobliskiej Hucie Skępskiej założył hutę szkła, w Żuchowie zaś cegielnię i młyn. Tu można przerwać, bo już wiemy jak i z czego utrzymywał rodzinę, ale jakim był mężem i ojcem?

Na tak postawione pytanie próżno szukać odpowiedzi w biogramach. Nie odpowiada na nie monografia Anny Stogowskiej pt. *Wpisany w epokę. Gustaw*

¹² W. Zossel-Wojtysiak, *Znaj podanie twego rodu...*, s. 8.

Zieliński 1809-1881. Można próbować szukać w zachowanej korespondencji. Zadanie to utrudnia fakt, że, co wyżej zaznaczono, w ogromnym stopniu nie została ona jeszcze opublikowana.

Wiadomo, że z pierwszego małżeństwa z Urszulą Romocką miał troje dzieci, z których dwoje zmarło w dzieciństwie. Przeżył jedynie syn Józef. Z drugiego małżeństwa zawartego w 1854 r. z Anielą Romocką (p. v. Popławską) miał: Zofię, Karola, Władysława, Konstantego, Ludwika, Jana i Kazimierę. Pozostałe dzieci z tego małżeństwa: Ignacy, Adolf, Stanisław i Stefan zmarły w dzieciństwie. Do wychowania pozostała wcale niemała gromada. Jakim więc Gustaw Zieliński był tatą?

Najwcześniejszy konterfekt Zielińskiego-ojca przynosi list do pierwszej żony: „Drogię Urszuleczki”, wówczas już mamy pierworodnego Józefa:

Trzewiki dla Ciebie już obstalowane, ale zląkłem się, widząc w Twym liście miarę trzewiczków dla Józia, zdaje mi się, że będą za wielkie¹³.

Ukochana żona Urszula umiera w 1852 roku, w wieku 25 lat. Dwa lata później Zieliński żeni się ponownie, z jej siostrą Anielą. Nie znamy – co nie oznacza że ich nie było – żadnego listu do Anieli. W ogóle z okresu 1854-1870 (rok 1870 to rok śmierci drugiej żony) zachowało się niewiele listów, co nie zmienia faktu, że o Anieli w znanej mi korespondencji Zieliński wspomina raz i to dopiero po jej śmierci, w liście do syna Konstantego:

[Bad Homburg, 17 sierpnia 1873]

Kochany Kostusiu! Jeżeli sobie przypominasz Soden¹⁴, gdzie ze swoją kochaną Mamunią parę miesięcy przebyłeś, to Homburg, gdzie się obecnie znajduję, jest bardzo blisko Sodenu¹⁵.

To wszystko. Ojcowskich listów kierowanych do dzieci i wzmianek o dzieciach jest na szczęście zdecydowanie więcej aniżeli informacji o ich matce. Wiele tu wyrozumiałości i mądrości, wymagającej ojcowskiej miłości. Wydaje się, że największe nadzieje Zieliński wiązał z pierworodnym synem Józefem i najmłodszym Konstantym. Nawet sądził, że to najmłodszy przejmie ogromną ojcowską bibliotekę:

¹³ Listy Gustawa Zielińskiego do Urszuli z Romockich Zielińskiej, 1844-1848, Biblioteka im. Zielińskich w Płocku. Dział Zbiorów Specjalnych, sygn. 795, k. 345 r. Dalej na oznaczenie zbiorów z Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich w Płocku postępuję się skrótem BZ.

¹⁴ Bad Soden am Taunus – miasto uzdrowiskowe w Niemczech, w kraju związkowym Hesja. Bad Homburg vor der Höhen oddalony jest o 20 km.

¹⁵ Listy Gustawa Zielińskiego do syna Konstantego, 1871-1881, BZ, sygn. 801, k. 8r.

Pisząc mi o przepędzaniu czasu w Skępem, nadmieniałeś, że w bibliotece zajmowałeś się znaczeniem książek, co ci dało sposobność poznania wielu dzieł i autorów, i czasu, w jakim pisali. Kończysz zaś tym, że coraz więcej nabierasz zamiłowania do książek i uważałbyś za największe dla siebie szczęście, gdybyś się mógł oddać wyłącznie książkom. Bardzo mnie cieszy to Twoje zamiłowanie, bo daje nadzieję, że będę miał komu pozostawić moją bibliotekę, który potrafi ocenić jej wartość i wyciągnąć z niej dla siebie pożytek. [...]

A o to mi głównie chodzi, mój kochany Kostusiu, żebyś Ty wykształcił się na praktycznego człowieka i Boga prosić będę, aby mi tyle przynajmniej udzielił życia, żebym doczekał Twej pełnoletności i widział Cię z gruntowną nauką i wyrobionym charakterem, zabierającego się do pożytecznej pracy dla siebie i dla społeczeństwa. [...] Zachowaj sobie te moje przestrogi i proś Pana Boga, żeby Cię umacniał i z dobrej drogi zboczyć nie pozwolił¹⁶.

Znamy tę korespondencję, albowiem Kostuś spełnił wolę ojca i „zachował sobie te przestrogi”. W Zbiorach Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich w Płocku znajduje się blok listów kierowanych właśnie do niego. Każdy zaczynający się od słów: *Mój kochany* lub *Najukochańszy Kostusiu!* W jednym z nich Zieliński pisał:

Ucieszyłeś mnie bardzo, swoim listem, bo widzę, że jesteś coraz zdrowszy, kiedy już nie kaszlesz i chodzisz sobie po pokojach. [...] Tran Ci nie smakuje, bo rzeczywiście jest niesmaczny, ale ponieważ od tranu prędzej wrócisz do zdrowia, to też prędzej będziesz mógł się bawić i biegać po dworzu – a tym najwięcej ucieszysz tatę, gdy Cię za powrotem zdrowym zastanie. A uściskaj i ucałuj Karola, Władka, Kazię, Stasia, Ludwika i Jasia. Ściskam Was dzieci najserdeczniej i Boskiej opiece oddaję¹⁷.

Dopisek na końcu świadczy, że tak samo silnym uczuciem darzył resztę dzieci. Trudno dać wiarę, że i do nich nie słał listów. Ale nie udało się ich odnaleźć. Listy ojca przechował wyłącznie Konstanty. Wydaje się, że on często pisał w imieniu całej gromady:

Mój najukochańszy Kostulku! Serdeczny Twój list odebrałem i wierzę temu najzupełniej, że Wam najlepiej i najweselej jest ze mną. To też i mnie najmiej, gdy mogę być z Wami, gdy się wkoło mnie kręcicie, gdy Was widzę pełnych zdrowia i słyszę Wasze hałaśliwe zabawy. To też mi bardzo tęskno do Was i rad bym jak najprędzej do Was przyjechał. Mój pobyt w Ostendzie już bliski końca, przyjechałem, aby dla Was wzmocnić moje zdrowie, to też i Wy powinniście się starać, żebym Was zdrowych zastał, a dokazać tego możecie jeśli słuchać będziecie przestrog starszych¹⁸.

¹⁶ Tamże, k. 10v-11r.

¹⁷ Tamże, k. 1r-v.

¹⁸ Tamże, k. 4r-v.

Warto wyjaśnić, że listy te pochodzą z okresu, w którym poważnie chory już Zieliński podróżował po europejskich uzdrowiskach. Nie mogąc zająć się opieką i wychowaniem dzieci, pieczę nad gromadą przekazał przyjacielowi młodości Erazmowi Wróblewskiemu. I przyznać trzeba, że Wróblewski znakomicie wywiązywał się z nałożonego nań ojcowskiego obowiązku.

Korespondencja przynosi jednak informacje tylko o kilkorgu z tak licznej gromady. Wydaje się, że są to dzieci, z których Zieliński był dumny i te, które zawiodły pokładane w nich nadzieje. Zawodem był syn Karol. Wiemy, że jego prowadzenie się w dużym stopniu nie satysfakcjonowało wymagającego ojca. List, który przybliży sylwetkę Karola, pochodzi z czasu, kiedy to Zieliński przebywał razem z dziećmi – a mimo wszystko jego wpływ na ukształtowanie tego młodego człowieka był ograniczony. Do Wróblewskiego więc pisał:

Ponieważ będzie Józef bawił dni kilka w Warszawie, czybyście z nim nie mogli pomówić o Karolu. On by się chciał dostać do Warszawy pod pozorem nauki i przygotowania się do egzaminu. Ja może byłbym gotów i spróbować, czyby to nie był sposób skierowania go na lepszą drogę, bo i tu miejscowe otoczenie niekorzystny na niego wpływ wywiera, ale do takiej prośby potrzebowałbym, żeby go umieścić w jakim domu, gdzie by na jego postępowanie zwracano uwagę, gdzie by miał stancję i stół. Ja przypuszczam, że w Warszawie można by znaleźć takie miejsce zwłaszcza obecnie, gdzie jest wielu obywateli tamże zamieszkałych, wielu emerytów i spadłych z etatu, z posad nauczycielskich i urzędów [...]. Tym więcej, że chodziłoby nie o to, że Ty takiego Karola na pasku poprowadzisz, to tu byłoby niepodobne, ale żeby mieć tylko oko, żeby nie wchodził w złe towarzystwo, a dostrzegłszy to, może zaraz zawiadamiał, abym go sobie odebrał. Ocierając się o różnych ludzi, zdaje mi się, że coś podobnego wynaleźć by można, a co jest dla mnie trudniej mieszkając od miasta tak daleko¹⁹.

Wiemy, że plan się powiódł i Karol trafił do prof. Feliksa Jeziarskiego – ale jak długo tam pozostawał i czy w istocie pobyt ów „[...] pod jego opieką i w jego domu [...] w jednym pokoju z jego synem” przysłużył się poprawie młodzieńca – trudno powiedzieć. Wiemy, że pobierając nauki niektóre egzaminy przesuwał, w związku z czym ojciec miał wątpliwości, czy w ogóle uda się je pozdawać, bo lenistwo było głównym grzechem Karola:

Od Karola miałem bilet, w którym mi przedstawia, że lepiej dla niego będzie, jeśli egzamin składać będzie w końcu wakacji, aniżeli teraz, bo więcej może być w ruskim języku przygotowany, [...]. Pisałem mu więc, że gotów jestem i na to się zgodzić, aby w końcu wakacji złożył egzamin, ale żeby się własną pracą do niego przygotowywał [...]. On liczy, że w czasie wakacji będzie może Gąsiorowski i że przy nim będzie mógł w języku ruskim

¹⁹ Listy Gustawa Zielińskiego do Erazma Wróblewskiego, 1874-1881, BZ, sygn. 795, k. 110r-v.

przygotowywać się. Ależ pytanie – czy będzie w Skępem Gąsiorowski, a po wtóre czy będzie się chciało Karolowi wziąć do pracy²⁰.

Niestety synowi nie chciało się i nie nadeszła oczekiwana poprawa. Wiele planów Karola nie zostało zrealizowanych. Schorowany i rozgoryczony Ziełiński-senior pisał do Wróblewskiego:

Miałem tu list od Karola [...]. W liście odebrany píše mi o zamiarze wejścia do kancelarii Generał-Gubernatora. Ten plan to mi się nie podoba – ja nie miałbym zupełnie nic przeciw temu, żeby wszedł w służbę rządową, z zamiarem pracy i dosłużenia się czego, toby mu dało sposobność obeznania się z dzisiejszym porządkiem rzeczy i stania się użytecznym jemu, a może i drugim. Ale z doświadczenia na innych młodych ludziach przekonałem się, że takie wejście do Kancelarii Gen[erał]-Gubernatora to jest tylko zamaskowane próżniactwo. A na to, żeby jedynie szlifował bruki po Warszawie, doprawdy to szkoda pieniędzy. Prawie przez dwa lata przygotowywał się do złożenia egzaminu. Kosztowało to mnie niemało i jakiś rezultat – oto, że po tych wszystkich przygotowaniach nie był w stanie zdać egzaminu do 7 klasy, to jest tej, do której już doszedł w Krakowie, a co w rezultacie może mieć dla niego bardzo nieprzyjemne następstwa. Bo ja i w owe dostanie się do kancelarii Gen.-Gub. nie bardzo wierzę, bo i tam wymagają pewnych kwalifikacji naukowych. Sens moralny listu Karola był ten, żeby mu wyznaczyć pensję na utrzymanie się w Warszawie. Otóż z uwagi, że w Skępem, w czasie mojej niebaczości byłby tylko niepotrzebnym ciężarem. Wyznaczam mu pensję w stosunku 1000 rubli rocznie, czyli po rs. 85 miesięcznie. To tylko do czasu mego powrotu do kraju – jeśli się bowiem przekonam, że pobyt w Warszawie jest tylko zamaskowanym próżniactwem, to pensję cofnę, a wtedy niech wraca do Skępego, czy tu czy tam ma próżnować to wszystko jedno, a przynajmniej w domu będzie mnie to mniej kosztować. Cały ten ustęp upoważniam Cię do pokazania Karolowi²¹.

W zachowanej korespondencji znaleźć można wzmiankę opisującą reakcję Karola. Ojciec tak komentował:

Że Karol był markotny odczytawszy moje uwagi, temu się nie dziwię, ale napisałem to, co czułem, a teraz od niego zależy obrać sobie jakieś stanowisko przecież nie jest już dzieckiem, a nie może mi zrobić zarzutu, żebym wszystkiego nie zrobił, aby mu zapewnić możliwość dalszego pokierowania się w świecie. Czy i ile z tego korzystał? To już jego rzecz²².

W innym liście dopełniał:

²⁰ Tamże, k. 121r.

²¹ Tamże, k. 133r.

²² Tamże, k. 139r-v.

Miałem list od niego niejako odpowiedź na to, co do Ciebie pisałem, gdzie występuje z tej zasady, że w biurze Gen. Guber. można wprawdzie nic nie robić, ale kto chce pracować znajdzie roboty do syta. Kończy zaś tym, że oprócz chodzenia do biura myśli się zapisać do Uniwersytetu, a zatem mieć będzie podwójne zajęcie. Czy to w praktyce nastąpi, tak jak jest w liście napisane, to wielkie pytanie, ja bardzo to czuję, że pobyt Karola w Warszawie dla niego niekorzystny. Lezie w długi, których ja bynajmniej płacić nie myślę²³.

Czy z tych szans dawanych mu przez ojca skorzystał? Trudno powiedzieć. Ojciec na trzy lata przed śmiercią z bólem pisał:

Co do Karola – ja już straciłem nadzieję żeby się z niego porządny człowiek wyrobił, będzie to zawsze letkiewicz, próżniak i dający się powodować każdym najgorszym wpływem. Jeżeli wy tam nie znajdziecie jakiegoś sposobu, żeby swoją radą skierować go na lepszą drogę, to ja tym mniej, będąc oddalonym. Ja mu już niemało morałów i powiedziałem i napisałem, ale to wszystko odbiło się jak groch od ściany²⁴.

W kolejnym dodawał:

Na ręce Twoje przesyłam odpowiedź na list Karola, jaki przed paroma dniami odebrałem. Nie mogłem mu wprost odpisać, bo mi nie zamieścił swego adresu, ale może to i lepiej, że tę odpowiedź przez pośrednictwo Twoje odbierze. Upoważniam Cię nawet do odczytania tego listu, z którego się dowiesz, o co rzecz chodzi. Nic dla mnie nie może być pożądanego, jak widzieć, że dzieci moje do jakiejś pożytecznej chcą się wziąć pracy. Co do Karola z wielkim niedowierzaniem te jego zamiary przyjmuję, zanadto dał dowodów lekceważenia wszelkich rad najzyczliwszych, aby nareszcie przyjąć można, że w jego usposobieniu jakiś zwrot ku lepszemu nastąpił, ale dzieją się czasem cuda – nie chciałbym więc, aby mnie mógł zarzucić, że mu stawiałem przeszkody²⁵.

Czy miał rację? Trudno powiedzieć. Z korespondencji wiemy, że Karol stawał jeszcze przed komisją wojskową, ale udało mu się wcielenia uniknąć, że wyruszył w podróż po Europie. Miejscem docelowym była Francja, gdzie rodziły się następne pomysły, z których realizacją nie było najlepiej:

Od Karola mieliśmy tu wiadomość, że już porzucił myśl Agrikultury, a ma zamiar kształcić się w starożytnych językach i chodzić na wykłady do College de France. Mnie się zdaje,

²³ Tamże, k. 147r.

²⁴ Tamże, k. 157v.

²⁵ Tamże, k. 163r-v.

że ten projekt to tylko chwilowy, a skończy się na niczym, tak jak przemarnował całą młodość [...]”²⁶.

Jeszcze tuż przed śmiercią ojciec prosił o informacje o prowadzeniu Karola w Paryżu „[...] Piszesz mi [...], że słucha kursów w Sorbonie, ale ponieważ masz znajomych w Paryżu dobrze by było, żebyś przez nich mógł powziąć wiadomość jak też on się tam prowadzi”²⁷ Do jednego ze swych ostatnich listów wpisał nadzieję: „Karol jest we Florencji, zadowolony ze swojej włoskiej podróży, może go też Italia odrodzi”²⁸.

Czy nadeszło to oczekiwane przez starego ojca odrodzenie? Nie wiadomo. Niewiele bowiem wiemy dojrzałym życiu Karola Zielińskiego i jego późniejszych losach.

Zmartwień nie szczędził też inny syn – Władysław. Już jako gimnazjalista tak intensywnie spędzał swój wolny czas, że wprost z wrocławskiego gimnazjum musiał trafić do Warszawy na kurację pozwalającą pozbyć się przypadłości wenerycznej. Później, co prawda figurował w spisie studentów historii uniwersytetu w Dorpacie, ale nie studiował długo. Najpierw miał problemy z dotarciem na miejsce, gdyż świat stawał przed nim tyle pokus, że nie sposób było którejs nie ulec, a potem dysponujemy już informacjami o szybkim powrocie i pobycie w domu. Immatrykulowany 8 lutego 1880, przerwał studia już 25 lutego następnego roku.

Nie dziwi więc, że to w Konstantym Zieliński pokładał wszystkie swe nadzieje. Jednak to Władysławowi przepisał majątek. Co stało się z Konstantym?

Kończąc, należy postawić pytanie: jak wytłumaczyć fakt, że Pol, choć w życie rodziny nie był przesadnie zaangażowany był człowiekiem rodzinie spełnionym i szczęśliwym? Gdy tymczasem Zieliński, ojciec zdecydowanie większej gromady dzieci, który chyba też bardziej intensywnie, choć czasem też tylko korespondencyjnie, żył problemami dzieci – na starość próżno szukał w nich oparcia...

* * *

Obaj – Pol i Zieliński zaangażowani w życie polityczne, społeczne, kulturalne swego narodu – wykradali najbliższym chwile dla nich przeznaczone. Może Pol efektywniej wykorzystywał czas, który pozostawał? Może w przypadku Zielińskiego wcale nie było rozczarowania? Może po okresie młodości „durnej” i „chmurnej” nie nadszedł wcale „wiek kłęski” jego dzieci. Anna Stogowska w swej pracy poświęconej Zielińskiemu zanotowała:

²⁶ Tamże, k. 273r.

²⁷ Tamże, k. 275r.

²⁸ Tamże, k. 308v.

Pozostawił liczną rodzinę. Z pierwszego małżeństwa syna Józefa, a z drugiego z Anielą z Romockich Popławską synów: Karola, Władysława, Konstantego, Ludwika, Jana i dwie córki: Zofię i Kazimierę. Najstarszemu synowi Józefowi pozostawił Bibliotekę Skępską, a Władysławowi dobra skępskie. Potomkowie Gustawa Zielińskiego byli znakomitymi żołnierzami obrońcami ojczyzny w czasie I i II wojny światowej, odziedziczyli także talenty poetyckie po swym przodku²⁹.

W innym miejscu dodaje:

Spuściznę Gustawa Zielińskiego archiwum i księgozbiór przekazał do Płocka w 1902 roku syn Józef, gdy majątkowi otrzymanemu po ojcu groziła licytacja³⁰.

Potomkowie – w kolejnych pokoleniach... W przypadku dzieci Zielińskiego brakuje źródeł, które pozwoliłyby bez wątpliwości powiedzieć: „Ojciec mógł być z nich dumny”.

Bibliografia

Rękopisy:

- Listy Gustawa Zielińskiego do Urszuli z Ramockich Zielińskiej, 1844-1848, BZ, sygn. 795;
Listy Gustawa Zielińskiego do syna Konstantego, 1871-1881, BZ, sygn. 801;
Listy Gustawa Zielińskiego do Erazma Wróblewskiego, 1874-1881, BZ, sygn. 795.
Pol W., *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826-1872*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2004.
Pol W., *Pamiętniki*, oprac. K. Lewicki, Kraków 1960.

Literatura pomocnicza:

- Majchrowski S., *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*, Lublin 1982.
Mann M., *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 1-2, Lwów 1906.
Rosnowska J., *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963.
Stogowska A., *Wpisany w epokę. Gustaw Zieliński (1809-1881)*, Płock 1996.
Zossel-Wojtysiak W., *Znaj podanie twego rodu... Rodzina Wincentego Pola i jego potomkowie*, Lublin 1995.

²⁹ A. Stogowska, *Człowiek epoki*, [w:] *Wpisany w epokę. Gustaw Zieliński (1809-1881)*, Płock 1996, s. 24.

³⁰ *Taż, Spuścizna po Zielińskich*, tamże, s. 236.

Streszczenie

Artykuł przybliża relacje XIX-wiecznych ojców (Wincenty Pol i Gustaw Zieliński) z dziećmi. Analiza ich korespondencji wydaje się potwierdzać tezę, że uczestniczyli w życiu swoich najbliższych nieco korespondencyjnie. Obaj ojcowie, osoby-instytucje, postaci ważne w polskim społeczeństwie, zaangażowane w obowiązki publiczne nie mieli wystarczająco dużo okazji, aby w pełni uczestniczyć w dorastaniu dzieci. Pobyty z bliskimi, czego świadectwem (opublikowana w przypadku Pola i ogłaszana po raz pierwszy w przypadku Zielińskiego) korespondencja – wypełnione były przygotowaniem do kolejnych podróży, wypraw i prac badawczych, organizowanych uroczystości. Brak ten rekompensowali więc systematyczną korespondencją.

Słowa kluczowe: rodzina w wieku XIX, edukacja, działalność publiczna.

Fathers: Wincenty Pol and Gustaw Zieliński

Summary

This article approaches the relationship of the 19th century fathers (Wincenty Pol and Gustaw Zieliński), with their children. The analysis of their correspondence, supports the theory, that they both participated in the lives of their loved ones, rather only by letters. Both fathers, men-institution, figures important in the Polish then society, involved in public duties, did not have enough chances to fully participate in reaching adolescence by their children. Stays with their families, about which testimony can be found (in already published correspondence of Wincenty Pol, and for the first time being made public Gustaw Zieliński's letters) – were filled with preparations for further journeys, expeditions, research works, and planned events. Such lack of their presence was compensated by regular correspondence.

Keywords: family in the nineteenth century, education, public affairs.
